

**R**adomsko. Ulica Fabianiego. Pod oknem niewielkiego domku jakaś kobieta woła błagalnym głosem:

— Czesiek! Wróć do domu! Czesiek, tam przecież dzieci...

To tu. Najsylniejsza i największa w Radomsku melina pijacka. Wódkę kupisz o każdej porze dnia i nocy. Nazwisko właścicielki zna prawie każdy w Radomsku — Zofia Kapicowa...

Teraz już leży prawie nieprzytomna... Z okien szpitala widać, co dzieje się u Kapicowej. Ci, którzy czasem wyglądają przez te okna twierdzą, że tam nie tylko pije się wódkę. Ale dla „innych” rzeczy nawet nie gasi się światła...

— Czesiek, proszę cię, chodź...

Kobieta jest w ciąży... w domu śpi czwórka dzieciaków. Nędza wygląda z każdego kąta. Czesiek przepija wszystkie pieniądze... A Kapicowa przyjmuje nie tylko pieniądze. Są tacy, którzy przynoszą tu ubranka swych dzieci, sukienki swych żon, a nawet... jajka, które żona kupiła na święta...

— Panowie, idźcie tam szybko. U pielęgniarzek jakiś szum... Pielęgniarki mieszkają

wraca do komendy. Wstępuję jeszcze na dworzec. Ostatni przytułek dla pijaków. Wpadają na ostatnią butelkę wina...

Radomsko jest ciche, spokojne... teraz pogasły już światła... Ale dla właścicieli meliny noc jest sprzymierzeńcem...

Oto fragment z artykułu „Gazety Radomszczańskiej”. Z pierwszego numeru, który „chwycił”. Pod artykułem pełny podpis: Włodzimierz Stepiński. To redaktor gazety. W małym miasteczku tak zamieszkać? Rzeczywiście rzadka odwaga...

Pierwszy numer „Gazety Radomszczańskiej” wyszedł pod datą 2. 8. V. 1957. Oczywiście, na wstępie odrędkacyjna nota. Obciążona grubą, falistą linią, zapowiada walkę „O lepsze tego regionu”. „Pragniemy również przyczynić się do rozkwitu twórczości rodzimych talentów — piszą redaktorzy — pragniemy opiewać piękno regionu i jego wybitnych ludzi. Robotników, naukowców, chłopów, inteligentów, nowatorów. Pragniemy stać się Waszym przyjacielem i doradcą — o nasza ambicja!”

I jak pan wygląda, panie redaktorze „Odgłosów”? Nawet ćwierć tych ambicji...

Pomykamy obatuchaną w śnieżne puchy dziedziną. Jedziemy okrężną trasą od Dzia-



Radomsko. Dzień powszedni

Fot. W. Marek

WŁODZIMIERZ S. MAREK

# RADOMSZCZAŃSKIE

na terenie starego szpitala... Pokój przedzielony jest kocami, przeciwradłami, gazetami na cztery części. Dalej — drzwi do trupiarni... Ale to nie przeszkadza w wesolych zabawach.

— U nas awantura? Skąd? Wykluczone. U nas zawsze spokojnie.

Chorazy milicji powatpiewa:

— Chyba nie zawsze... W ubiegłym tygodniu jacyś pełni temperamentu młodzieńcy wybili szyby... jedna z pielęgniarzek usiłowała popchnąć samobójstwo... Dziś nie nie wskazuje na awanturę. Tylko w jednym pokoju trzymamy dwóch mężczyzn. Obaj są... „meżami” pielęgniarzek. Żaden nie ma jednak dowodu osobistego. Zapomnieli...

Przejdźmy teraz do „Bobrasówki” Otwiera tęga, na wpół rozebrana kobieta. — Nikogo tu u mnie dzisiaj nie było... Pukał jakiś kolejarz, ale go nie wpuściłam...

— Kiedy wy wreszcie weźmiecie się do jakiejś uczciwej pracy? — Ton milicjanta jest suchy, służbowy.

— A bo to jest jaka praca?

— Jak długo już nie pracujecie?

— Półtora roku. Przeszło...

— No to z czego żyjecie?

Tęga kobieta jest rozbrajająco szczerą.

— Przyjdzie kto, to się go okantuje i tyle.

Zawsze te parę złotych jest... A przychodzą tu różni. Ho, ho...

Zegarki wskazują drugą po północy. Patrol

łoszyna. Cieszą nas dymy, które osiadły nad Wartą i te dalej, koło Pajęcza. Brzeźniew, Jedna. Dymy na ospały do niedawna pustkowiu. Te tłuste kominy, to wyrosły niby kępy by po deszczu wapienniki.

Kiedy „Warszawa” dopada rogata radomszczańskich nie dziwią już tak bardzo nowe domki. Mieli z czego zbudować. Trzysta jednorodzinnych domków. Mają swoje wapno, cegły... Mówią, że lokalne władze partyjne im się udały. Chwalą nawet. I to wszyscy. Od księdza prezesa Litewki po... redaktora Stepińskiego. Wprawdzie z tymi placami pod budowę domków coś nie „rychtyg”, ale to usłyszałem w zawistnym Piotrkowie. Wiadomo. Jak ci na dwadzieścia pięć tysięcy mieszkańców zbudowali trzysta, a tamci w Piotrkowie na pięćdziesiąt tysięcy zaledwie siedemdziesiąt, to musi być nie „rychtyg”. Tak, tak panie wiceprzewodniczący MRN z Piotrkowa. Ale to tylko jedna strona medalu.

Zanim wejźmy do redakcji „Gazety Radomszczańskiej” pierwsza konfrontacja. Mimo śnieży i mrozu przed kinem „kilometry” ogonek... Bicie się, koleżdy redaktorzy, o drugie kłmó, bijcie: i to mocno. No, wreszcie...

— Stepiński jestem.

Tak sobie go wyobrażaliśmy. Sympatyczny, uśmiechnięty, dobrze zbudowany.

W redakcji kilku interesantów. Redaktor

Stepiński przeprasza, ale idzie szybko. Po chwili rozmawiamy.

— Gazeta powstała w zeszłym roku jako mutacja „Gazety Częstochowskiej”. Nakład 30.000, w tym pięć na Radomsko. Mimo „Ruchu”, który zagarnia prawie jedną trzecią wpływów, jesteście samowystarczalni.

— Niemożliwe — wyrwa się nam, przywyczojonym do deficytów.

— Możliwe, tylko kłopotliwe — mówi red. Stepiński. — Jak kogo opiszesz, to ci ogłoszenia nie da. A te Geesy, Pezetgeesy i Peesesy gniewliwe. Spróbuj ich „ruszać”, to dołożysz do gazety...

— A był już modny dziś procesik o zniesławienie?

— Jakbyście zgodli. Skarży mnie dozorca z Ligi Morskiej i pani aptekarka z Zytna. W tym ostatnim wypadku chodziło o nieznośną opryskliwość i ceny leków. Tak, nie grały z cennikiem. Wzwyż...

— I co?

tów, i bimbroni, i potajemek. Kilkakrotnie już wytaczano sprawę Wawrzakowej, Janowi Kędrze. Marchwińskiej, Koprowi i Chmielewskiemu. Pomogło? Nie. Ludzie nie chcą świadczyć przeciwko przestępcom. Przyświecał na gorącym uczynku wykręcają się — Ta moja wódka. A co mi nie wolno przynieść?

Tak. Bijcie kolego redaktorze, bijcie. Może uda wam się poruszyć sumienie Radomska?...

Sumienie Radomska, sumienie Radomska, sumienie Ra...

„Ratunku! Ratunku! Raatt... Obywatelu Radomski! Dlaczego nie wyleciałeś na pomoc? Dlaczego pozwoliłeś by krzyk samary w ściennej boleśnie krzani zacnego dyrektora twojego Technikum? Dlaczego!” — Wracamy na łamy „Gazety Radomszczańskiej”. WASZE RĘCE POWALANE SĄ KRWIĄ — krzyczy wielkimi literami tytuł. Wasze ręce powalane są krwią!

„Czesław Król — dyrektor Technikum Prze-

# TRAGEDIE

— Temida ma przewiązane oczy, ale widzi...

— A jak z czytelnikami?

— W Radomsku czyta nas co płaty obywatel a i pisze wielu...

Kontynuujemy konfrontację. „Gazeta Radomszczańska” walczy z pijactwem, z chuliganerią. Porozmawiajmy z komendantem MO kapitanem Perlikowskim.

Oto w powiecie radomszczańskim nie ma zabawy bez bójki. W ciągu ubiegłego roku w samym mieście zatrzymano 546 pijanych awanturników. W powiecie 770. Podczas jednej z bójek interweniowało kilkunastu milicjantów. W straszliwej „rozbójce” zginął ojciec pięćorga dzieci. W każdej wiosce, na każdej ulicy nielegalne knajpy. MO likwiduje je po kilka razy do roku...

A teraz szczegóły. Chorzenie — pijany oficer zabija wystrzałem z rewolweru Bogu ducha winnego chłopca. To się nazywa zabawa... Radomsko — recydywiści. Jest ich wielu: Henryk Garas — już w styczniu zatrzymany dwukrotnie, Ojciec i synalek o nazwisku Kura — mieli już w tym roku kilka awantur. To samo dotyczy rodziny Matuszczaków. Tadeusz Zarkowski zatrzymany „tylko” osiem razy. Niewiele lepszy Przybyła, dożkarcz Małewski, Górka, Bartoszewski...

A oto ci, którzy męczą i maltretują rodziny: Czesław Stepiń — ojciec pięćorga dzieci, który na wódkę sprzedaje nawet korderkę z łóżecka swych dzieci, Jan Wilgos — zabijaka domowy, maltretujący żonę i dzieci. Hieronim Mielczarek, Stanisław Kiwoński... Co? Mało?

— Nie, starsze jak na jeden reportaż.

— Najgorsze — mówi kapitan Perlikowski, — że ludzie patrzają na to wszystko obojętnie. Dotyczy to i tych domowych drama-

mysłu Drzewnego w Radomsku wracał tego dnia z apteki. Był wieczór. Zbliżyło się do niego trzech osobników. Dwóch z nich poznał od razu. Brać Małeccy. Jan i Ryszard... Po kilkunastu ciosach Czesław Król osunął się na ziemię. Napastnicy nie znaleźli jednak litości. Leżącego zaczęli kopać po twarzy, piersiach, brzuchu... Przytomność odzyskał dopiero w szpitalu...

Trzeci bandyta nazywa się Władysław Muszyński... Sprawa o mieszkanie. Małecki wprowadził się kiedyś do części mieszkania zajmowanego przez pp. Królów... Przez drzwi groził, że zamorduje Króla, Czesław Król prawie codziennie wydeptywał drogę do Miejskiej Rady Narodowej... Tragedie ludzkie nie docierały jednak do twardej serc przedstawicieli władzy. Zbywano go czymkolwiek... Król zdążył poznać kilku kolejnych przewodniczących MRN, kilkunastu referentów kwaterunkowych. Krwawy epilog nastąpił przed kilku dniami. Stary pedagog cudem uniknął śmierci. Pobity, skatowany, skopany, utracił wiele krwi... A ta krew — proszę niektórych przedstawicieli radomszczańskich władzy — splywa częściowo i na wasze ręce...

Brawo, kolego Stepiński. Trzeba mówić twardo i mocno... A teraz co? „Obrażajcie się panowie”. To też tylko tytuł z gazety. A oto fragment tego naprawdę mądrego artykułu:

...Na zakończenie mamy do was jedną prośbę. Obrażajcie się: Kiedy zobaczymy, że choć jedna z poruszonych przez nas spraw — nawet ta najdrobniejsza — zostanie załatwiona — za tę obrazę będziemy wam wdzięczni. W imieniu opinii społecznej!...



Na jednym z wapienników

Fot. W. Marek